

# Jerzy Sikorski

---

## Dokąd idziesz Wojtusi...

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 425-428

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## *DOKĄD IDZIESZ WOJTUS...?*

Był człowiekiem niewielkiego wzrostu, ale osobą niezwykle dynamiczną. I tak też pracował jego umysł. Miał świetną pamięć i łatwość kojarzenia faktów. Był wprost urodzony do zawodu historyka. I był nim z zamiłowaniem.

Już w wieku 16 lat uzyskał maturę (1951 r.) i z łatwością zdał egzaminy wstępne na historię, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pięć lat później zgłosił się u dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie, dr. Tadeusza Grygiera, z nakazem pracy. Otrzymał etat kierownika Działu Akt Polski Ludowej. W rzeczywistości bardziej interesowały go tradycje ruchu polskiego na Warmii i Mazurach. Z obowiązków służbowych wywiązywał się rzetelnie. Uporządkował i opracował liczne zespoły akt, podobnie też liczne są ślady jego ręki – niestety, pismo miał pospieszne i dlatego prawie nieczytelne. Z tamtych lat pamięta się go niezmiennie w zielonym, wyciągniętym swetrze, na co dzień i od święta.

W Olsztynie od razu stał się postacią popularną. Był bezpośredni i lubił z każdym pogadać – ludzie go interesowali. Z łatwością wszedł w środowisko, jakże zresztą niewielkie. Tym łatwiej, że Archiwum dzieliło swój zamkowy lokal z Muzeum Mazurskim. W praktyce był to krąg przyjaciół. Do tego jeszcze w pobliżu (w Starym Ratuszu) Stacja Naukowa PTH z Emilią Sukertową-Biedrawiną i Januszem Jasińskim (od 1954 r.). Na zamku odbywały się zebrania naukowe PTH, z udziałem ks. dr. Jana Obląka, z wykształcenia historyka, który swoją osobą reprezentował Seminarium Duchowne „Hosianum” (od 1961 r. biskup pomocniczy). Zawiadywał nie byle jakim skarbem – starodawnym Archiwum Diecezji Warmińskiej, które pamiętało czasy Kopernika i zaledwie od paru lat znajdowało się w Olsztynie. Potraktowane przez ZSRR jako zdobycz wojenna. Od 1952 r. zdeponowane w Muzeum Narodowym w Warszawie i z pewnymi znaczącymi ubytkami przekazane na koniec olsztyńskiej Kurii Biskupiej. W atmosferze popaździernikowych przemian skromne środowisko humanistyczne Olsztyna wzbogaciło się też z innej strony – Stacja PTH reaktywowała „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, jako kwartalnik naukowy przeznaczony nie tylko

dla historyków, zaś Muzeum Mazurskie powołało do życia „Rocznik Olsztyński”, reprezentujący przede wszystkim dyscypliny naukowe odpowiadające profilowi Muzeum. W obu wypadkach była w tym realna zasługa trzeciego z pracowników Stacji PTH, Władysława Ogrodzińskiego, wyróżniającego się już wówczas społecznika (w 1956 r. przeniósł się z Krakowa na stałe do Olsztyna).

W atmosferze wzmożonej aktywności społecznej u schyłku 1956 r. zrodziło się w Olsztynie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, twór bezprecedensowy nie tylko w skali całego kraju, lecz w ogóle w skali całego „oboza socjalistycznego”. „Pojezierze” stało się autentycznym zaczynem integracji tutejszych środowisk inteligenckich. Od 1960 r. w samym centrum tego ruchu znalazł się wspomniany społecznik Władysław Ogrodziński, odkąd zwłaszcza działał jako dyrektor programowy „Pojezierza”. Nie uszedł tedy jego uwadze zupełnie wyjątkowy artykuł w weekendowym wydaniu „Głosu Olsztyńskiego” z 26/27 listopada 1960 r., pióra Wojciecha Wrzesińskiego, zatytułowany *O niektórych problemach środowiska olsztyńskich historyków*. Oto autor odnajduje w Olsztynie 8 historyków zgoła skazanych na partykularyzm, albowiem rozproszonych we wspomnianych wyżej instytucjach. Pisze: „Historycy olsztyńscy pracują prawie że w zupełnym wyizolowaniu od problemów, którymi żyją historycy w całej Polsce (...). Tak się złożyło, że w ogólnopolskich planach badawczych Olsztyńskie – na odcinku badań historycznych – pozostało nieomal zupełnie poza sferą zainteresowań wszystkich placówek badawczych (...). W sumie wytworzyła się luka, w której znalazło się Olsztyńskie”.

W ówczesnej rzeczywistości politycznej był to wielce wymowny strzał w kierunku wojewódzkich władz partyjnych – o ile bowiem coś szwankuje, o tyle szwankuje polityka władz, bo w systemie totalitarnym „władza ludowa” kieruje wszystkim i wszystko legitymizuje. Wrzesiński może sobie na to pozwolić, by przy pewnej dozie ostrożności zapukać w okno, za którym rezyduje władza. Właśnie jest w przededniu doktoratu, właśnie zdołał się upartyjnić – poprzez organizację partyjną w tymże „Głosie Olsztyńskim” i jest zaprzyjaźniony z naczelnym, Jerzym Szymańskim, wysoko ustawionym funkcjonariuszem partyjnym (członkiem egzekutywy KW PZPR). Jest oczywiste, że wszystko przedtem obgadał i jego nadzieje, wyrażone w końcowym akapicie, nie są na wodzie pisane: „Wcześniej lub później musi chyba w Olsztynie dojść do reaktywowania, a właściwie stworzenia zupełnie na nowych podstawach, Instytutu Warmińsko-Mazurskiego (...) o profilu nie tylko historycznym (...), będącego placówką badawczą nie tylko z nazwy”. Nie można wykluczyć, że już wtedy Wrzesiński z Szymańskim (jak się niebawem okazało, bardzo w tę sprawę zaangażowanym) upatrywali dla takiej społecznej placówki naukowej realnego zaczynu w łonie „Pojezierza”.

Uderz w stół... W miesiąc później na tychże łamach odbywa się dyrektor programowy „Pojezierza” Władysław Ogrodziński. Nie łapie sprawy, nie czuje się adresatem, nie wierzy w skuteczność jakichkolwiek kroków zmierzających do powołania postulowanej przez Wrzezińskiego placówki naukowo-badawczej. Uważa za rzecz bardziej realną ewentualne powołanie filii Zakładu Historii Pomorza w Instytucie Historii PAN. „Pojezierze”? – I owszem: oferuje ono ze swej strony, w oparciu o własną, dobrze funkcjonującą komórkę wydawniczą, ewentualną obsługę takiej oto filii w zakresie edytorskim.

Nie trzeba było wiele czasu, aby Ogrodziński połapał się, iż właśnie od niego oczekuje się inicjatywy. Bo też zaczęto już mówić o tym wprost. Właśnie „Pojezierze” stało się adresatem „Memoriału o stanie i potrzebach humanistyki olsztyńskiej” z 10 marca 1961 r. Podpisali go, nie wyłączając Ogrodzińskiego (!), reprezentatywni przedstawiciele odpowiednich środowisk, a więc w pierwszym rzędzie Wojciech Wrzeziński i Antoni Łukaszewski (Archiwum), Hieronim Skurpski (dyrektor Muzeum, a zarazem prezes „Pojezierza” (!), wraz z nim pracownicy Zygmunt Lietz i Romuald Odoj, dalej Władysław Ogrodziński oraz ów naczelny „Głos” Jerzy Szymański. Widoczna tu osobliwość polega na tym, że podpisani pod memoriałem działacze „Pojezierza” adresowali go niejako do siebie samych – z przewidywalnie dobrym skutkiem! Bo też inaczej być nie mogło. Memoriał w trybie niemal natychmiastowym został przyjęty przez Walne Zebranie Członków „Pojezierza”, zaś w lipcu uzyskał formalne poparcie Sekretariatu KW PZPR. 1 września 1961 r. utworzono w „Pojezierzu” stanowisko sekretarza organizacyjnego placówki naukowo-badawczej w osobie dr. Wojciecha Wrzezińskiego. 26 marca 1963 r. nastąpiła oficjalna inauguracja działalności Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Władysławowi Ogrodzińskiemu powierzono w nim funkcję sekretarza generalnego. Jemu też przyszło wydeptywać ścieżki do Prezydium WRN, od którego oczekiwano stosownych dotacji finansowych na przysposobienie lokalu i na działalność (w owym czasie samo już „Pojezierze”, po odebraniu mu życiodajnej „Panoramy Północy”, egzystowało dzięki dotacjom z WRN). Niemal z reguły Ogrodzińskiemu towarzyszył Wrzeziński, który wszakże już wcześniej podobne ścieżki wydeptywał na drodze do Komitetu Wojewódzkiego. W aktualnej wówczas szopce noworocznej właśnie jego zabiegi skomentowano celnym wierszykiem:

*Dokąd idziesz Wojtuś?*

*Do Prezydium, panie.*

*A co niesiesz, Wojtuś?*

*Niosę podanie...*

W rzeczywistości już niedługo po tym (1965 r.) odmaszerował na Uniwersytet do Wrocławia, gdzie rozpoczęła się seria jego błyskawicznych awansów na polu naukowym, które bezwzględnie zawdzięczał głównie swej niezwyklej pracowitości. Tam też rozstał się na zawsze ze swym olsztyńskim zielonym półgolfem, zamieniając go na ciemny garnitur i koszulę z białym kołnierzykiem. Ale do końca życia nosił w sobie sentyment do Olsztyna i w rzeczywistości nigdy się z tym miastem nie rozstał. Tutaj potrafiło to w pełni docenić – został Honorowym Obywatelem Olsztyna.

*dr Jerzy Sikorski*